Życie duchowe to długi dystans, nie efektowny sprint. W posłudze Marcina Zielińskiego najbardziej fascynuje mnie okres jałowy, pustynny – gdy przez pięć lat modlił się, nie widząc żadnych owoców.

– Słowa mają moc. Wierzę w to. Święty Tomasz z Akwinu pisał: „Jeśli nie masz wiary, wypowiadaj słowa, a serce pójdzie za nimi". I to się sprawdza! Nie zawsze od razu – opowiadał mi się o. Tomasz Nowak dominikanin, rozchwytywany rekolekcjonista, animujący przez wiele lat spotkania uwielbienia – Elizeusz uderza pierwszy raz płaszczem Eliasza i… nic się nie dzieje. Dopiero za którymś razem przychodzi wiara i dokonuje się cud.

Opisanie doświadczeń duchowych grozi zawsze skrótem myślowym w stylu szkolnego streszczenia „Władcy Pierścieni": „Pewien hobbit musi wrzucić pierścień do pewnej dziury. Idzie w tym celu przez trzy kolejne tomy, aż w końcu mu się to udaje".

Ludzie, czytając o Bogu działającym cuda w naszej wspólnocie - opisuję te wydarzenia od 30 lat - mają często mylne wrażenie, że zdarzają się one na każdym spotkaniu. Tymczasem, jak ostatnio obliczyliśmy, modliliśmy się już ponad 2 tysiące godzin. Czy widzimy działanie Bożej mocy? Czasami. Rzadko. Nasza modlitwa jest – powie ktoś przypatrujący się z boku – do bólu powtarzalna. I dobrze! Taka ma być! Formacja duchowa to długi dystans, a nie efektowny sprint.

„Łaskawość i wierność spotkają się ze sobą" – wierzę w to. Kiedy? Bóg raczy wiedzieć. U Niego tysiąc lat jest jak jeden dzień. I odwrotnie.

Życie duchowe to bieg na długim dystansie, lekcja wierności, nasiąkania Słowem Bożym. W posłudze Marcina Zielińskiego o wiele bardziej fascynują mnie nie tyle znaki i cuda, których Bóg dokonuje dzisiaj, ale okres jałowy, pustynny – czas, gdy przez pięć lat modlił się nie widząc żadnych owoców. Dlaczego nie zrezygnował? Dlaczego nie dał za wygraną, tylko desperacko oczekiwał realizacji słów: „Na chorych kłaść będą ręce, a ci odzyskają zdrowie"?

Za *http://gosc.pl/doc/4180681.Raz-za-razem*